

*Piotr MADAJCZYK*

## **POLSKO-NIEMIECKIE DYSKUSJE O HISTORII**

### **I**

W kolejnym, 27. numerze olsztyńskiej „Borussi” redakcja postawiła sobie za cel zastanowienie się nad stanem polsko-niemieckiego dialogu historyków. Numer ten jest tym bardziej wart lektury, że w ostatnim czasie pytanie o rzeczywisty stan pojawia się dość często. Od przełomu 1989 roku trwa wolny od politycznych ograniczeń dialog – to stwierdzenie w zasadzie jest prawdziwe, ale wystarcza w coraz mniejszym stopniu do udzielenia odpowiedzi na postawione pytanie.

W pierwszym okresie wydawało się, że zniesienie politycznych ograniczeń wystarczą do ukształtowania lub rozbudowania równorzędnych i opartych na merytorycznych kryteriach stosunków. Lata dziewięćdziesiąte wydawały się oczekiwaniami te spełniać. Historycy polscy młodszego pokolenia, wraz z grupą młodszych i znających język polski historyków niemieckich, zajęli się najbardziej drażliwymi tematami z historii najnowszych stosunków polsko-niemieckich, szczególnie przymusowymi przesiedleniami i mniejszością niemiecką w Polsce. Zmiany zainteresowań miały jednak charakter głębszy; przykładowo, poszerzono istotnie perspektywę postrzegania historii Zakonu Krzyżackiego. O zakresie dokonujących się zmian świadczy przyjęcie – w przeważającym stopniu entuzjastyczne – latem 2002 r. historii Wrocławia napisanej przez Normana Daviesa, w której miejsce jednej narodowej perspektywy zastąpiło ukazanie wielości czynników kształtujących od stuleci charakter tego miasta.

W skali regionalnej przemiany przebiegały różnie. W środowisku olsztyńskim Robert Traba polemizował na początku lat dziewięćdziesiątych z Andrzejem Staniszewskim odnośnie do jego książki *Ojców mowy, ojców wiary...*, pytając, w jakim stopniu „polonocentryczny i narodowy charakter” „Gazety Olsztyńskiej” może nadal być podstawą i kryterium oceny zawartości tego periodyku<sup>1</sup>. Wkrótce Traba, recenzując numer „Nordost-Archiv”, przedstawił jako wzorcową koncepcję badań tego pisma: „Po pierwsze, historia Niemców musi być postrzegana jako element obszaru zamieszkanego również przez inne narodowości. Niezbędne jest więc, oprócz historii lokalnej, uwzględnienie ogólnych procesów w tej części Europy. Po drugie, szczególny nacisk winien być położony na stosunki między poszczególnymi grupami etnicznymi, ale nie tylko pod kątem tzw. aspektów obiektywnych, jak kultura czy handel. Centrum zainteresowania skierowane być musi także na przedstawienie wielostronnego obrazu, jaki poszczególne grupy ludności wykształciły na swój temat”. Redakcja chce skupić wokół siebie badaczy ze wszystkich krajów ją interesujących. „Tylko w ten bowiem sposób wcześniej przyjęte narodowo-historyczne sposoby myślenia o przeszłości będą mogły być ze sobą konfrontowane, by w efekcie – przez wzajemne korygowanie doświadczeń i wyników badań – w miarę możliwości dążyć do wspólnego wyrównywania zaległości”<sup>2</sup>. Rozbieżności pozostały, gdyż utworzona przy współudziale Traby „Borussia” nie w pełni wpasowała się w kraj-obraz naukowy Olsztyna<sup>3</sup>.

To krótkie zaprezentowanie Olsztyna jako ośrodka, w którym pojawiają się nowe tendencje – a nie zawsze ma to przebieg bezkolizyjny – ma charakter przykładowy, region ten bowiem nie stanowi wyjątku. Wydaje się, że niektóre środowiska zajmujące się historią w różnych regionach Polski również miały trudności z nadaniem swym badaniom nowych impulsów. Niekiedy nawet brakowało wystarczająco silnych ośrod-

<sup>1</sup> Recenzja Traby i odpowiedź Staniszewskiego – zob. „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1992, nr 2, s. 181–184.

<sup>2</sup> „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1994, nr 2–3, s. 359–361.

<sup>3</sup> Pokazuje to chociażby naładowana emocjami i urazami polemika Kazimierza Brakonieczkiego z Januszem Jasińskim w sprawie wydanej przez „Borussię” antologii literackiej – zob. „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2000, nr 1, s. 103–111.

ków naukowych, które mogłyby odegrać taką inspirującą rolę. Dlatego twierdzenie W. Wrzesińskiego o trudnym punkcie wyjściowym olsztyńskich badań regionalnych może mieć charakter ogólniejszy. W latach osiemdziesiątych podjęto próby napisania syntezy, ale było to „spojrzanie na dzieje regionu przede wszystkim przez pryzmat jednostronnie przedstawionej historii miejscowej ludności polskiej”. Był to schemat tym trudniejszy do przewyciężenia, że wypracowany przez miejscowych historyków, a nie narzucony przez władzę<sup>4</sup>.

W latach dziewięćdziesiątych jednak – jak oceniał dalej Wrzesiński – miało miejsce „podjęcie próby interpretacji dziejów Prus Wschodnich jako swoistej wspólnoty doświadczeń narodów zamieszkujących w przeszłości i dzisiaj ziemie między dolną Wisłą a Niemnem i szacunku dla tradycji z nimi związanych”<sup>5</sup>. Okazało się jednak, że nie wszyscy tak oceniali polskie badania regionalne. Jörg Hackmann w artykule zamieszczonym w „Borussi” skrytykował nowsze prace z tej dziedziny zarówno historyków niemieckich, jak i polskich. Autorem niemieckim zarzucił tkwienie w „okopach konfliktów etnicznych” i myślenie „w kategoriach narodowo-historycznych”. Autorów *Historii Pomorza*, wydawanej pod redakcją Gerarda Labudy, skrytykował natomiast za przedstawianie zjawisk społeczno-politycznych według kryteriów narodowych i prezentowanie też będących zwierciadlanym odbiciem argumentacji Maschkego<sup>6</sup>.

W odpowiedzi Janusz Jasiński, wyrażając oburzenie z powodu porównania do Maschkego, historyka wywodzącego się z Ostforschung, związanego później z ideologią nazistowską, zdecydowanie zaprzeczył stwierdzeniu, aby polscy i litewscy historycy interesowali się jedynie historią narodową i wskazał na wiele perspektyw zawartych w *Historii Pomorza*. Jeżeli zajmowano się trochę więcej ludnością polską, to dlatego – pisał – że Niemcy już wcześniej prowadzili intensywne badania regionalne i trzeba było nadrobić zaległości. Ponadto – dodawał – historycy

---

<sup>4</sup> W. Wrzesiński, *Olsztyńskie regionalne badania historyczne (1945–1997)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1998, nr 1, s. 73–86.

<sup>5</sup> Ibidem.

<sup>6</sup> J. Hackmann, *Potrzeba zmiany. Głos za rewizją w uprawianiu historii Prus Wschodnich*, „Borussia” 2000, nr 22, s. 64–72 i 2002, nr 27, s. 41–48.

mają ojczyznę i zazwyczaj jej poświęcają najwięcej uwagi. Wydzielił niemiecką problematykę polityczną i narodową, gdyż uważał, iż ma ona własną specyfikę. Sprzeciwił się utożsamianiu wątków narodowych z nacjonalizmem. Ponadto zarzucił Hackmannowi upraszczanie polityki pruskiej, która bardzo wcześnie nastawiona była na germanizację i tym samym wcześniej zaczęły występować konflikty narodowościowe, a nie etniczne. Wojna językowa trwała już w połowie XIX w.<sup>7</sup>

Powyższy spór trudno jest postrzegać jako polsko-niemiecki, gdyż Hackmann, przy wszystkich zastrzeżeniach, wyżej ocenił *Historię Pomorza* (pod redakcją Labudy) niż jej niemieckie odpowiedniki, którym zarzucał znacznie silniejsze przywiązanie do dawnych modeli interpretacji. Właściwie nakładały się tutaj czynniki narodowe, generacyjne, jak i związane z opcją na rzecz określonej metodologii badań historycznych. Kategorie narodowe nie były całkowicie bez znaczenia, jako że wspomniana polemika wiązała się z krytyczną oceną formułowaną w Niemczech pod adresem Ostforschung i badaczy z nią związanych. Już od kilku lat trwa w Niemczech etap rozliczeń z tą trudną tradycją, czemu towarzyszy pojawianie się wielu ciekawych opracowań, ale także i sporów niewolnych od emocji<sup>8</sup>. Także przed paru laty próbowano włączyć do tych badań krytyczną refleksję porównawczą: niemiecka Ostforschung – polska myśl zachodnia. Nie zakończyło się to sukcesem i wydaje się, że jednym z podstawowych powodów powściągliwości strony polskiej była obawa przed postawieniem polskiej myśli zachodniej na jednej płaszczyźnie z ideologią, której wielu przedstawicieli związało się z nazizmem. Z polskiej perspektywy, etapem końcowym polskiej myśli

---

<sup>7</sup> Polemika Jasińskiego – zob. „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2001, nr 2. Por. „Borussia” 2000, nr 22, s. 64–72. Jasiński zwrócił uwagę, że Biskup ocenił dobrze prace Maschkego sprzed 1933 r., a nie z okresu Trzeciej Rzeszy, gdy Maschke całkowicie uległ wpływowi ideologii nazistowskiej.

<sup>8</sup> Odnosi się nawet wrażenie, że struktura sporu Hackmann – Jasiński odpowiada strukturze sporu Ingo Haar – Heinrich August Winkler o postać Hansa Rothfelsa. Winkler zarzucał swemu adwersarzowi niestaranną krytykę źródeł, niedbanie o szczegółowe ustalenia i pochopne formułowanie uogólniających wniosków – ogółem naruszenie wszelkich zasad warsztatu historyka (por. H. A. Winkler, *Geschichtswissenschaft oder Geschichtsklitterung?* Ingo Haar und Hans Rothfels. Eine Erwiderung, „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte” 2002, nr 4, s. 635–652).

zachodniej nie było związanie się ze zbrodniczym systemem, ale ofiar-na postawa w latach okupacji i powojenne zaangażowanie w ustabilizowanie Polski w nowych granicach. Są to wprawdzie czynniki pozamerytoryczne, w niczym nieokreślające charakteru polskiej myśli zachodniej jako ideologii narodowej, ale jednak powodujące, że rozliczenie z nią dokonywane jest znacznie bardziej powściągliwie. Z niemieckiej strony formułowane są natomiast postulaty bardziej krytycznego rozliczenia się z tradycją narodową w historiografii i przejętymi z niej terminami.

Odbiciem napięć w dyskusjach historyków był wywiad prof. Gerarda Labudy, który ukazał się w wiosną 2002 r. w „Gazecie Wyborczej”, a w którym ten znany historyk stwierdzał, że to, co dzieje się w polsko-niemieckich relacjach historyków, w żaden sposób dialogiem nazwać nie można, chociażby dlatego, że głos historyków polskich nie jest uwzględniany. Wypowiedź Labudy była wyjątkowa pod względem zawartego w niej rozgoryczenia, ale nie była tak całkowicie wyjątkowa. Gdy w październiku 2002 r. Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie zorganizował w Słubicach spotkanie polskich i niemieckich historyków, zajmujących się historią regionalną, dały się na nim słyszeć po stronie polskiej silne głosy niezadowolenia, podobne do formułowanych już wcześniej<sup>9</sup>. Polscy historycy skarżyli się na brak recepcji ich badań w Niemczech, na zajmowanie się niemieckich regionalistów nie historią wszystkich regionów, a tylko ich niemiecką częścią.

W Słubicach wskazywano także na wiele innych problemów: brak badań interdyscyplinarnych; zainteresowanie w Niemczech średniowieczem i nowożytnością, a w Polsce najpierw okresem po 1945 r., a obecnie całością stosunków polsko-niemieckich; nieprzejęcie przez historyków regionalnych w Niemczech krytycznej oceny wpływu Ostforschung i powtarzanie przez nich jej opinii i terminów; nieprzejęcie przez historyków regionalnych dorobku historii powszechnej; bardzo krytyczna postawa młodszych historyków niemieckich wobec Ostforschung, trafiająca się także u starszych historyków polskich; słaba znajomość języka polskiego po stronie niemieckiej; politycznie motywowane publikacje nie-

---

<sup>9</sup> Sprawozdanie C. Kraft i W. Könighaus, <http://hsozkult.geschichte.hu-berlin.de> w części *Tagungsberichte*.

mieckie (ziomkostwa). Słychać było także opinie o regresie w dziedzinie polsko-niemieckich kontaktów i wspólnych projektów, o trudnościach w finansowaniu projektów badawczych, groźbie likwidacji niektórych regionalnych instytutów i trudnościach w przekazywaniu wyników badań szerszym kręgom.

Spotkanie w Słubicach dotyczyło przede wszystkim historii regionalnej. Tymi samymi problemami, ale w historii powszechnej, zajęła się olsztyńska „Borussia”, poświęcając prawie cały (wspomniany na początku) numer polsko-niemieckim rozmowom o historii i refleksji nad dyskusjami polskich i niemieckich historyków w ostatnich latach, jak również nad nowymi perspektywami badawczymi. Redaktor pisma, Robert Traba, uważa, że o dialogu polsko-niemieckim mówić nie można, aczkolwiek sądzi tak z zupełnie innego powodu niż Labuda: pojęcie „dialog” oznacza, że istnieją dwie strony reprezentujące dwie różne koncepcje i podejmujące ze sobą krytyczną wymianę poglądów. Czy rzeczywiście można mówić nadal o dialogu dwóch stron, o przynależności do których decyduje narodowość polska albo niemiecka? Czy też – jak sądzi redaktor naczelny „Borussi” – jest to „otwarta dyskusja, w której obie strony definiują się poprzez kompetencję i profesjonalizm, a nie poprzez narodową przynależność”? Czy jest to już okres, w którym narodowe historiografie przestają być głównymi aktorami dialogu? Traba pisał również krytycznie o niepogłębianiu i nieposzerzaniu przez historyków katalogu pytań badawczych, o powtarzaniu starych schematów i niekiedy uprzedzeń oraz o bezkrytycznym przejmowaniu tez drugiej strony<sup>10</sup>.

Także w wypowiedziach w „Borussi” pojawił się wspomniany już problem krytycznego stosunku do narodowej tradycji w historiografii, a – ściślej mówiąc – zarzut zbyt mało krytycznej postawy historyków polskich. Niestety nie u wszystkich występuje ona w sposób tak wyważony, jak u Rexa Rexheusera, zarówno wskazującego niemożność ucieczki historyka w refleksji intelektualnej od swej narodowości, jak i przypominającego odmienną historię uwarunkowań, określających w Polsce i w Niemczech stosunek do tradycji narodowej.

---

<sup>10</sup> *Tylko dialog. Polsko-niemieckie rozmowy o współczesnej historii*, Robert Traba (red.), „Borussia” 2002, t. 27, Olsztyn.

W tekstach zamieszczanych w „Borussi” równie często jak w wypowiedziach uczestników spotkania w Słubicach pojawia się problem metodologii badań, zbyt małej ich interdyscyplinarności, niewystarczającej znajomości dorobku badawczego drugiej strony. Pytano o szanse europejskiej perspektywy badawczej i rolę, jaką „problem narodowy” może jeszcze odegrać w badaniach. Zastanawiając się nad możliwością odejścia od ujęcia bilateralnego, wyrażano wątpliwości, czy polska historia regionalna jest już gotowa do takiego europejskiego ujęcia, czy też musi stworzyć dopiero podstawy (w tym faktograficzne) do niego. Dyskutowano również nad tym, czy nabierające ostatnio na sile nastawienie na badanie procesów asymilacji i akulturacji nie doprowadzi do „upiększenia” obfitującej w konflikty historii polsko-niemieckiej. Czy pojęcia te nie oddają rzeczywistości historycznej równie fragmentarycznie, jak dotychczas tak chętnie używane: „polskość” i „niemieckość”? Zastrzegano się, że określenia „niemiecki” i „polski” traktować należy dynamicznie, jako pojęcia zmienne w czasie, oraz że obecne zainteresowania badawcze nie mogą prowadzić do stawiania wydarzeń sprzed i po 1945 r. na jednej płaszczyźnie<sup>11</sup>.

Dominujący temat stanowiło eksponowanie – zarówno przez stronę niemiecką, jak i polską (Jan M. Piskorski, Marek Zybura) – polskiej tradycyjnej (czyli przestarzałej) metodologii, zwyczaju pisania dla szerokiej publiczności, a nie dla fachowców. Dla wielu polskich historyków nowe metodologie są czymś w rodzaju intelektualnych spekulacji. W pozytywistycznym duchu interesuje ich historia polityczna, a nie kulturoznawstwo i historia społeczna. Są to dwa różne światy naukowe, inaczej ukształtowane i asynchroniczne w rozwoju (Hans-Jürgen Bömelburg). Dodatkową trudność stanowi konieczność przełamywania nieufności, gdy któryś z historyków zaczyna się zajmować problemami historii drugiego kraju. Rzecz jasna, musiał się pojawić problem nierówności partnerów: Polski i Niemiec oraz związanego z tym znacznie mniejszego zainteresowania w Niemczech Polską, niż odwrotnie. Nie zabrakło jednak głosów samokrytycznie dostrzegających w tym winę historyków polskich, którym zazwyczaj brakuje intelektualnego rozmachu, których nie

<sup>11</sup> Sprawozdanie C. Kraft i W. Könighaus, op. cit.

widać w wielkich dyskusjach historycznych i których ogranicza prowincjonalne skupianie się na własnych sprawach.

Niektóre sprawy mogły zostać jedynie zasygnalizowane, a szkoda, bo nie sposób zrozumieć wielu występujących problemów w polsko-niemieckich kontaktach historyków, bez uwzględnienia wspomnianego przez Annę Wolf-Powęską zanikania w Polsce sztuki krytyki w naukach historycznych, dopasowywania się historyków do mediów i „mód”, moralistyki, „felietonizmu naukowego” (Hubert Orłowski) czy też problemów wynikających z ogólnych trudności działania nauki w Polsce. Wspominano brak środków finansowych na współpracę, przykre dla historyków polskich prowadzenie badań i wydawanie polskich publikacji za niemieckie pieniądze, czy też widoczny we władzach brak koncepcji, jak wyglądać winny w demokratycznym państwie relacje: polityka-nauka-historia (Józef Borzyszkowski). Refleksji wymaga ton rozgoryczenia, wyczuwalny wśród części historyków polskich, że młodzi historycy polscy odrzucają bezrefleksyjnie cały dorobek historiografii PRL, przejmują cudze ustalenia, nie dostrzegają powiązań przyczynowych i wyrwykowo znają historię Polski. Ton ten na pewno nie odzwierciedla istoty polsko-niemieckich dyskusji o historii, ale nie jest także pozbawiony podstaw.

Ponad dziesięciolecie, które upłynęło od 1989 r., potwierdziło starą prawdę, że przełomy historyczne rozwiązują dawne problemy, tworząc w ich miejsce nowe, niekoniecznie łatwiejsze do rozwiązania. Optymistycznym faktem jest to, że we wspomnianych dyskusjach dostrzega się liczne nowe perspektywy badawcze. Prowadzone obecnie dyskusje przyczynić się mogą także do wzmocnienia, po stronie polskiej, zainteresowania problemami metodologii i szerszego otwarcia na główne nurty nauk historycznych.

## II

### Centrum przeciw Wypędzeniom

W dniu 20 marca 1999 r. prezydium Związku Wypędzonych (BdV) podjęło jednogłośnie decyzję o budowie w Berlinie Centrum przeciwko Wypędzeniom. Czy warto poświęcać tej problematyce obszerny tekst,

nawet jeżeli Centrum stało się ostatnio przedmiotem publicznych dyskusji? Sądzę, że tak, a wniosek mój opiera się na przekonaniu, że dyskusja o Centrum stanowi fragment bardzo istotnej i znacznie szerszej debaty o historii. Gdy mowa jest o rewizjonizmie historycznym, przywoływane są zazwyczaj przykłady osób negujących zbrodnie nazistowskie; są to przykłady widowiskowe i wywołujące burzliwe reakcje opinii publicznej, ale w gruncie rzeczy nie tak ważne, ponieważ (niezależnie od naszego oburzenia) z góry pozbawione szans na zdobycie szerszej akceptacji społecznej. Trudno też sobie wyobrazić, aby bez radykalnych, wręcz rewolucyjnych przemian w Europie sytuacja ta mogła ulec w przewidywalnym czasie istotnej zmianie.

Rzeczywista próba rewizji historii podejmowana jest w innej sferze. Jak wiadomo, w ostatnich latach szczególnie szybko zmienia się nasze postrzeganie historii najnowszej, co ściśle łączy się z rosnącym zainteresowaniem osobami, którym historia „przypisała” los ofiar. Zmiana ta jest dość oczywista, ponieważ dokonującej się zmianie hierarchii wartości musi towarzyszyć zmiana sposobu postrzegania historii. Temu procesowi towarzyszą przewartościowania w postrzeganiu „ofiar” i „sprawców”, niemające jednak charakteru jedynie spontanicznego, gdyż podlegające wpływom różnych grup nacisku. To tutaj możliwa jest rewizja historii: można być uznanym przez światową opinię publiczną za – w mniejszym lub większym stopniu niż dotychczas – ofiarę. Rzecz jasna, jest to proces znacznie bardziej skomplikowany, niż sugeruje to niniejsze krótkie wprowadzenie, demokratyczne bowiem systemy w Europie ułatwiają wprawdzie działanie grupom nacisku, ale zarazem utrudniają manipulowanie historią.

Tak więc, postępujący proces przemian pamięci historycznej stanowi mieszanekę obiektywnych przewartościowań dokonywanych przez historyków i opinię publiczną, subiektywnych emocji osób przekonanych, że ich cierpienia pozostają niedocenione, interesów grup nacisku oraz względów politycznych; wszystko to, aby nanieść niezbędne korekty na historyczną mapę dwudziestowiecznej Europy. Część tego procesu stanowi zmiana świadomości historycznej, która dokonuje się w społeczeństwie niemieckim od lat dziewięćdziesiątych. W jej wyniku niemiecka świadomość winy historycznej za Trzecią Rzeszę ogranicza się coraz bar-

dziej do Holocaustu, a przestaje obejmować narody słowiańskie, oraz eksponuje coraz silniej cierpienia doznane przez niemiecką ludność cywilną<sup>12</sup>.

Trudno jest ściśle określić, do jakiego punktu należałoby cofnąć się, szukając genezy idei Centrum przeciw Wypędzeniom oraz źródeł politycznego i społecznego poparcia dla niej. Zjawiska te są częścią całego powojennego rozwoju Niemiec, ale wydaje się, że kluczowe znaczenie w interesującym nas tutaj zakresie miały dwa wydarzenia: polemika Bubis-Walser i interwencja zbrojna w Kosowie.

Dyskusja Bubis-Walser ukazała podział społeczeństwa niemieckiego na dwa obozy: uważających, że dalsze rozliczenie z ciemnymi kartami niemieckiej dwudziestowiecznej historii jest nadal konieczne, i uznających, że zostało ono już w wystarczającym stopniu dokonane. Dyskusja ta sama w sobie nie miała charakteru negatywnego; stanowiła także reakcję na pewne mechanizmy działania we współczesnym świecie zasad „politycznej poprawności”, szczególnie w kulturze masowej i środkach masowego przekazu. Mimo braku oficjalnej cenzury zasady te skutecznie wykluczają pewne obszary z dyskusji publicznej, a same są kształtowane lub modyfikowane pod wpływem różnych grup nacisku. Niekiedy skutecznym narzędziem wywierania takiego wpływu jest przywoływanie pewnych wydarzeń historycznych, niezwiązanych bezpośrednio z dyskusją, ale o dużym ładunku emocjonalnym, co Walser określił jako „moralną kłonicę”.

Poza tym uwarunkowaniem, które określić możemy jako racjonalne, dyskusja pokazała narastające w społeczeństwie RFN dążenie do innego spojrzenia na własną historię oraz stała się punktem odniesienia dla grup niezgadających się z dominującym w życiu publicznym obrazem historii, ale niemających dotąd istotnego wpływu na jego kształt. Dotyczy to zarówno grup działających w ramach systemu demokratycznego, jak i kwestionujących go; podobnie, dyskusja o Centrum przeciw Wypędzeniom interpretowana będzie w kręgach NPD jako początek zakwestionowania historii nieprawdziwej, „pisanej przez zwycięzców”.

---

<sup>12</sup> W prasie dostrzegł skalę zmiany jedynie Piotr Semka – zob. *Za wcześniej na Wrocław*, „Rzeczpospolita” z 28 marca 2002 r., s. 10.

Kierunek dokonujących się przemian pamięci historycznej nie był oczywisty, a dyskusje toczone przez kilkanaście lat nad kształtem pomnika ofiar Holocaustu w Berlinie pokazywały, jak różnorodnym i dynamicznym układem są niemieckie pamięci o historii. Znaczny nań wpływ wywarła wojna w Kosowie, aczkolwiek nie w okresie, gdy się toczyła, ale w latach późniejszych. Przed i w czasie interwencji NATO w Kosowie pisma związane z ziomkostwami były jedynymi, które opisywały – nie zyskując jednak szerszej akceptacji – prześladowania Albańczyków w Kosowie, jako zjawisko analogiczne do przymusowych wysiedleń Niemców po II wojnie światowej:

„Wobec oglądanych codziennie obrazów, pokazujących nam wypędzenie kosowskich Albańczyków, wielu Niemcom przypominają się wspomnienia własnego losu, własnego wypędzenia z ojczyzny.

Przepełnione obozy dla uchodźców, ataki serbskich band na bezbronną ludźmi w transportach, niemające sił starsze osoby, wszystko, co oglądamy teraz codziennie w telewizji, niemieccy wypędzeni doświadczyli na własnej skórze. Te przez wielu już zapomniane sprawy znowu ożywają w naszych wspomnieniach.

Także niemieccy wypędzeni zostali jak Albańczycy z Kosowa zgromadzeni w obozach dla uchodźców i nie wiedzieli, co robić dalej<sup>13</sup>.

Będąca u władzy koalicja SPD i Zielonych nie poparła inicjatywy utworzenia Centrum przeciw Wypędzeniom. W lipcu 2000 r. rząd niemiecki zajął powściągliwe stanowisko w sprawie budowy Centrum – rozważane były koszty w wysokości 163 mln marek, z czego 160 mln pochodzić miało od landów i władz centralnych – a właściwie czynił jego powstanie niemożliwym, kwestionując sfinansowanie go z budżetu związkowego oraz odrzucając sugestie wywarcia nacisku na kandydatów do UE, aby unieważniły akty prawne sankcjonujące wysiedlenie i pozbawienie majątku Niemców<sup>14</sup>.

---

<sup>13</sup> *Vertreibung – ein erfolgreiches Modell?*, „Deutscher Ostdienst”, nr 14, 9.04.1999. W tym kontekście przypominano zbrodnie popełnione w Jugosławii na ludności niemieckiej (por. „Deutscher Ostdienst”, nr 13, 1.04.1999). Podobny tekst opublikowany w „Süddeutsche Zeitung” wywołał oburzenie.

<sup>14</sup> Bundestag, Drucksache 14/3644, 19.07.2000; „Tages-Anzeiger”, 4.09.2000.

We wrześniu 2000 r. wypowiedział się przeciwko budowie Centrum pełnomocnik rządu do spraw kultury i mediów, Michael Naumann, uznając, że konieczna będzie kilkuletnia analiza pilotażowego projektu (mającej być przygotowaną w ciągu dwóch lat) wystawy o przymusowym wysiedleniu Niemców po II wojnie światowej, w Muzeum Historii RFN w Bonn. Naumann nie krył swego negatywnego stosunku do samego pomysłu. Było to o tyle istotne, że po dokonanych zmianach organizacyjnych temuż właśnie pełnomocnikowi, a nie Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, podlegało dbanie o kulturę Niemców wysiedlonych z ziem na wschód od Odry i Nisy.

Sytuacja uległa zmianie wraz z odejściem Naumanna, gdy jego następcą, Nida-Rümelin, uznał, że hasło europeizacji Centrum jest wystarczającą podstawą do zaakceptowania propozycji<sup>15</sup>. Nie było to jedynie prywatne stanowisko ministrów kultury, gdyż Naumann – sam negatywnie nastawiony do projektu – powoływał się na analogiczną ocenę sformułowaną przez kanclerza Schrödera.

Nida-Rümelin precyzował później: „W mojej pierwszej rozmowie w końcu marca ubiegłego roku [2001] omawiałem z Panią Steinbach plany stworzenia Centrum przeciw Wypędzeniom i zasygnalizowałem przy tym moją zasadniczą akceptację. Jednocześnie wskazywałem już wówczas, że – w mojej ocenie – niedopuszczalne jest takie tematyczne zawężenie Centrum, żeby przedmiotem jego zainteresowania było jedynie wypędzenie Niemców. Jeżeli Centrum chce rzetelnie zająć się tym tematem, musi mieć orientację europejską i dążyć do ścisłej współpracy z naszymi europejskimi partnerami”<sup>16</sup>. Nida-Rümelin nadal nawiązywał do przygotowywanej w muzeum w Bonn wystawy, mającej pokazać wysiedlenie Niemców. Widać było jednak, że rząd RFN zmienia swoje nastawienie do idei Centrum, unikając przy tym sprecyzowania swego stanowiska.

---

<sup>15</sup> Bundestag: *Mehrheit für „Zentrum gegen Vertreibung“*, <http://www.german-foreign-policy.com/de/news/article/1021586400.php>.

<sup>16</sup> Rede von Staatsminister Nida-Rümelin zum Thema: *Für ein europäisch ausgerichtetes Zentrum gegen Vertreibungen*, 16. Mai 2002, Deutscher Bundestag (<http://www.bundeskanzler.de/Reden-.7912.69562/Rede-von-Staatsminister-Nida-Ruemelin-zum-Thema-...htm>).

W dniu 6 września 2001 r. utworzona została fundacja niemieckich wypędzonych w celu budowy w Berlinie Centrum, mającego stanowić ośrodek informacyjny, dokumentalny, archiwalny, a zarazem miejsce spotkań. Na jej czele stanęła posłanka CDU (aczkolwiek nieodgrywająca w niej większej roli) i przewodnicząca BdV, Erika Steinbach, oraz liczący się polityk SPD, Peter Glotz. Zaangażowanie Glotza stanowi dla przeciwników inicjatywy tym większy problem, że jest to polityk, któremu nie sposób zarzucić radykalnych powiązań<sup>17</sup>. Do sympatyków inicjatywy należał bardzo wcześnie, już wiosną 1999 r., także minister spraw wewnętrznych Otto Schily<sup>18</sup>. Większość członków koalicji rządzącej nie zajmowała jednoznacznego stanowiska. Działaczami Związku Wypędzonych w Niemczech kierowało zapewne zarówno szczere przekonanie, że cierpienia grupy ludzi, których reprezentują, nie są dostatecznie przez społeczeństwo niemieckie doceniane, jak i taktyczne wyczucie, że następuje zmiana nastrojów w Niemczech i tym samym BdV zyskuje szansę poprawienia swej marginalnej pozycji w życiu społecznym i politycznym.

Erika Steinbach oceniała, że realizacja projektu będzie możliwa, jeżeli organizatorom oddany zostanie bezpłatnie do użytku budynek w Berlinie, a ponadto zgromadzą oni około 15 mln marek od krajów związkowych, miast, gmin i indywidualnych sponsorów. Szacunki, jakie środki własne zgromadzić może fundacja, były bardzo przybliżone. Wkrótce Steinbach – w celu ich pozyskania (teraz mowa była o maksymalnie 8 mln marek) – zaproponowała władzom lokalnym przejęcie patronatu i wpłacenie 1 feniga od mieszkańca. Inicjatywa utworzenia Centrum zyskała lokalnie poparcie miejscowych polityków, aczkolwiek wpływają-

---

<sup>17</sup> Współpraca ta niekoniecznie musi mieć trwały charakter, jako że Glotz eksponuje problem wrogości do obcych, prowadzącej do czystek etnicznych i wypędzeń, czego częścią jest wysiedlenie Niemców. Steinbach natomiast skoncentrowana jest na wysiedleniu Niemców, a inne wysiedlenia są jedynie uzupełnieniem. Por. Pressekonferenz des BdV zum *Zentrum gegen Vertreibungen*, październik 2001, <http://www.polen-news.de/puw/puw5607.htm>.

<sup>18</sup> Poparcie zadeklarował wtedy też Bundesratspräsident Roland Koch (CDU) i ówczesny burmistrz Berlina Eberhard Diepgen (uznał on za błędne „von Revanchismus zu reden, wenn berechtigte Ansprüche formuliert werden”), 31.05.1999, ([http://www.berlinonline.de/wissen/berliner\\_zeitung/archiv/1999/0531/politik/0104/index.html](http://www.berlinonline.de/wissen/berliner_zeitung/archiv/1999/0531/politik/0104/index.html)). Wymieniano także Rolfa Breuera z władz Deutsche Bank, Michaela Wolffsohna, György Konráda, prezydenta Akademii der Künste w Berlinie, znanego dziennikarza Petera Scholl-Latoura, Arnulfa Baringa i Guido Knoppa.

ce sumy były różne, często niewielkie. Rada gminy Bissendorf wpłaciła w czerwcu 2001 r. 1500 marek<sup>19</sup>. W Stuttgarcie Erika Reinhardt, posłanka CDU do Bundestagu i przewodnicząca Gruppe der Vertriebenen der CDU/CSU-Bundestagsfraktion, zaproponowała na początku 2002 r. władzom miasta dofinansowanie budowy przez opodatkowanie w wysokości 0,5 centa od mieszkańca<sup>20</sup>. Pomoc finansową w budowie Centrum zaoferować miał także Frankfurt nad Menem i Kassel; ogółem zaś – jak podawały na początku 2002 r. „Schlesische Nachrichten” – około 200 miast i gmin<sup>21</sup>, potem liczbę podniesiono do około 400. Lokalne dyskusje prowadzone były nierzadko w atmosferze ostrych kontrowersji. Dość charakterystyczne były w nich oskarżenia, że wielu wypędzonych było wcześniej zaangażowanych w ruchu nazistowskim, odrzucane jako „bezcenna obraza niemieckich wypędzonych, przy pomocy której chce się z ofiar zrobić sprawców”<sup>22</sup>.

Kontrowersje były tym bardziej usprawiedliwione, że część ziomkostw i osób z nimi związanych interpretowała inicjatywę w niemiecko-centrystyczny, przesycony przekonaniem o własnej wyjątkowej krzywdzie, sposób. W czasopiśmie „Schlesische Nachrichten” pisano i było to dość typowe dla kół związanych z ziomkostwami: „Inne kraje powinny wiedzieć, że nie były tylko ofiarami, ale że także one męczyły robotników przymusowych. Jeżeli kraje te będą teraz członkami UE, musimy skłonić je do tego, żeby krytycznie spojrzwały na swoją historię – zakończyła Erika Steinbach swój apel do współpracowników BdV o zaangażowanie się w całych Niemczech na rzecz Centrum przeciw Wypędzeniom”<sup>23</sup>.

---

<sup>19</sup> *Ein Groschen für jeden Bissendorfer*, „Neue Osnabrücker Zeitung”, 26.06.2001. Poparcie to nie jest łatwo jednoznacznie ocenić, skoro – jak podawano – gmina ta była także jedyną w rejonie Osnabrück, która dobrowolnie wniosła udział do funduszu odszkodowań dla robotników przymusowych w Trzeciej Rzeszy.

<sup>20</sup> 21.02.2002, <http://www.erika-reinhardt.de/Presse/Zentrum%20gegen%20Vertreibung.htm>.

<sup>21</sup> Jutta Graeve, „Zentrum gegen Vertreibung” *eine gesamtdeutsche Aufgabe*, „Schlesische Nachrichten” 2002, Nr 01.

<sup>22</sup> O mieście Buseck zob. <http://www.fwg-buseck.de/docs/themen/UK-2001-09-20-vertreibung.html>.

<sup>23</sup> Jutta Graeve, „Zentrum gegen Vertreibung”, op. cit.

\* \* \*

Zanim dyskusja powróciła w 2002 r. na szersze łamy, stało się widoczne istotne przewartościowanie stosunku do przymusowych przesiedleń. Jesienią 2001 r. ukazała się książka Güntera Grassa *Im Krebsgang* – książka, której akcja związana jest z zatopieniem w styczniu 1945 r. przez sowiecką łódź podwodną niemieckiego okrętu „Wilhelm Gustloff” z dziewięcioma tysiącami uciekinierów, w połowie dzieci, na pokładzie. Grass należał do opiniotwórczego kręgu osób, które w latach wcześniejszych wyparły tę problematykę z obiegu publicznego. Teraz, gdy przełamował tabu, które sam stworzył, jego nową książkę dotyczącą nie tyle przesiedleń, ile ogółem losów niemieckiej ludności cywilnej w końcowym okresie wojny, powitano entuzjastycznie, jako przełamanie milczenia o losie niemieckich wypędzonych. Nie są dla nas w tym wypadku istotne szczegółowe rozważania o nastawieniu generacji '68 do historii niemieckiej ludności cywilnej podczas II wojny światowej, aczkolwiek sam w sobie jest to niezmiernie ciekawy fragment przemian pamięci historycznej w RFN. Książka Grassa jest tutaj ważna, ponieważ jej wydanie spotkało się z bardzo życzliwym przyjęciem w Niemczech, zarówno ze strony większości krytyków, jak i czytelników. Świadczyła o tym duża ilość – 250 tys. w ciągu tygodnia, 500 tys. w ciągu miesiąca – sprzedanych egzemplarzy. Także w Polsce i Czechach nie podniesiono poważniejszych zarzutów wobec poruszenia tej tematyki przez uznanego pisarza. Dla polityków był to niewątpliwie ważny sygnał, że pytanie stawiane w książce, dlaczego tak długo milczano o cierpieniach niemieckiej ludności cywilnej w końcowej fazie wojny, celnie trafia w nastroje szybko powiększającej się części niemieckiego społeczeństwa. Nie miał racji Piotr Buras, oceniając, że w świadomości historycznej społeczeństwa niemieckiego nie zaszedł zasadniczy zwrot, aczkolwiek – być może – precyzyjniejsze byłoby określenie, że on nadal zachodzi<sup>24</sup>.

Musiało to wpłynąć na stosunek do idei budowy Centrum przeciw Wypędzeniom.

<sup>24</sup> P. Buras, *Berlin czy Wrocław?*, „Więź” 2002, nr 5, s. 122–127.

Latem 2002 r. działania Ziomkostw nabrały dodatkowego impetu, przez powtarzające się przy każdych wyborach starania CDU/CSU o pozyskanie głosów w środowiskach „wypędzonych”. I tym razem, jak zwykle, politycy z tego obozu składali populistyczne obietnice i przypominali krzywdy pierwszych lat powojennych. Częścią tej kampanii było wywieranie w środkach masowego przekazu nacisków na Czechy w sprawie unieważnienia „dekretów Benesza” (zarówno w odniesieniu do Niemców, jak i Węgrów), ale także tych regulacji prawnych, na których oparte było przymusowe wysiedlenie Niemców z Czechosłowacji, Polski (niekiedy wspomniano też „dekrety Bieruta”) i Słowenii. Naciski te były częścią szerszych działań Ziomkostw, mających skłonić państwa kandydujące do Unii Europejskiej do ustępstw; zostały jednak zdecydowanie odrzucone przez koalicję rządzącą.

Podczas corocznego „Tag der Heimat”, obchodzonego jesienią 2001 r. przez niemieckich wypędzonych, deklaracjom kandydata CDU/CSU na kanclerza, Stoibera, o konieczności unieważnienia wspomnianych dekretów towarzyszyły wypowiedzi Eriki Steinbach o konieczności wyłączenia wypędzonych spod ograniczeń okresu przejściowego w osiedlaniu się i nabywaniu ziemi w nowych państwach przyjętych do UE.

CDU/CSU powtarzały w swoim programie wyborczym wcześniejsze, wewnątrzpolitycznie motywowane i niemające pokrycia hasła: „Niemcy wypędzeni z ojczyzny i niemieckie grupy narodowościowe w Europie Środkowej i Wschodniej odgrywają dzisiaj ważną rolę pomostów we współpracy Niemiec ze wschodnimi sąsiadami. Także dlatego mniejszości niemieckie na Wschodzie zasługują na nasze poparcie. Unia starać się będzie, w obliczu rozszerzenia Unii Europejskiej na wschód, pamiętać o uprawnionych postulatach wypędzonych z ojczyzny. Obowiązujące w Unii Europejskiej prawo do swobodnego przemieszczania się i osiedlania stanowi krok na drodze do urzeczywistnienia prawa do ojczyzny także niemieckich wypędzonych w tej Europie, która definiuje się jako wspólnota prawa i wartości, w której narody i grupy narodowościowe mogą żyć zgodnie i bez prawnej dyskryminacji, także wynikającej z historii. Prawo do ojczyzny obowiązuje. Dekrety i ustawy sankcjonujące wypędzenie są bezprawiem. Są one sprzeczne z duchem i wartościami Unii Europejskiej oraz prawa międzynarodowego. Wypędzenie i czyst-

ki etniczne nie mogą nigdzie być częścią istniejącego systemu prawnego<sup>25</sup>.

Zapewne budowa Centrum przeciw Wypędzeniom była częścią ceny, jaką CDU/CSU gotowe było po wyborach zapłacić za głosy wyborców, ale i odpowiadała przekonaniom wielu polityków z tego obozu, szczególnie z CSU.

Równocześnie widoczne były pewne starania SPD o ułożenie stosunków ze związkami wypędzonych. Podejmowane były z różnym sukcesem, gdyż w BdV nie ustępowały ataki na rząd RFN za brak poparcia dla żądań pod adresem Polski i Czechosłowacji, a także za ograniczenie o 1/3 środków budżetowych dla ziomkostw. Podobne starania podejmowało kierownictwo BdV. Już we wrześniu 2000 r. kanclerz Schröder wziął udział w obchodach 50. rocznicy Karty Wypędzonych, aczkolwiek dystansując się od Centrum przeciw Wypędzeniom; Erika Steinbach w publicznych wypowiedziach pozytywnie wyrażała się nie tylko o współpracy z Głotzem, ale także z ministrem spraw wewnętrznych Otto Schilym.

Wiosną 2002 r., w dyskusji o Centrum pojawił się jeszcze jeden nowy element. Poseł SPD, przewodniczący niemiecko-polskiej grupy parlamentarnej w Bundestagu, Marcus Meckel, najpierw podczas dyskusji w Poczdamie, a następnie w artykule opublikowanym 7 marca w „Rzeczpospolitej” podjął propozycję (podobno polską, wysuniętą m.in. przez tzw. grupę Kopernika), żeby formuła Centrum, możliwa do akceptacji, była inna niż zaproponowana przez BdV. Należy je stworzyć, na przykład, we Wrocławiu, aby automatycznie włączyć różne wspomnienia o wypędzeniach: w tym przypadku niemieckie i polskie, ale także czeskie, gdyż Centrum powinno mieć znacznie szerszy charakter niż tylko polsko-niemiecki. Meckel odsuwał zarzut mieszania się w sprawy polskie, gdyż jego propozycja nie była inicjatywą dyplomatyczną, ale pomysłem, który zrodził się podczas dyskusji. Wyraźnie zakładał także, że niemiecko-czeskie dyskusje o historii nie są jeszcze na tyle zaawansowane, aby podobna propozycja mogła zostać sformułowana w odniesieniu do Czech. „W obecnych czasach – w przeciwieństwie do pierwszej połowy XX wieku – panu-

---

<sup>25</sup> Ta wersja zaprezentowana została na stronie internetowej Hartmuta Koschyka, <http://www.bundestag.de/mdbhome/koschha0/heimatvertriebene.htm>

je powszechna zgoda co do tego, że akty wypędzenia (teraz często mówi się w tym kontekście o «czystkach etnicznych») są wielką niesprawiedliwością i należy zrobić wszystko, by zapobiec im w przyszłości. Wypędzenie zawsze opiera się na tezie winy kolektywnej i z obecnego punktu widzenia zawsze stanowi krzywdę”. Jednakże kontekst historyczny umożliwia uniknięcie niebezpieczeństwa pomylenia przyczyn i skutków, czyli „napaść Niemców na Polskę stanowi tło historyczne wypędzenia Niemców, podczas gdy wypędzeni Polacy najpierw padli ofiarą paktu Ribbentrop-Mołotow, a następnie zwycięskiej koalicji antyhitlerowskiej, której wypędzenie wciąż jeszcze wydawało się legalnym środkiem”<sup>26</sup>.

Meckel przedstawił swoją propozycję jako inicjatywę odpowiadającą nowym polsko-niemieckim stosunkom, gdyż Niemcy i Polska jako członkowie NATO i wkrótce UE ponoszą teraz wspólną odpowiedzialność za to, żeby nie dopuścić do wypędzeń i czystek etnicznych. Dzięki naukom wyciągniętym z historii i pojednaniu obydwu narodów mają one szansę przyczynienia się do zapobieżenia podobnej krzywdzie ludzkiej. Wydaje się jednak, że charakter propozycji Meckela był odmienny niż sugerują przytoczone sformułowania i można określić go jako obronny, wobec rosnącego poparcia w Niemczech dla inicjatywy Centrum i obawy przed następstwami stworzenia takiego ośrodka o ściśle narodowym charakterze.

Inicjatywa była tym lepiej pomyślana, że także inne miasta w Niemczech występowały z koncepcją utworzenia w nich Centrum przeciw Wypędzeniom. Późnym latem 2002 r. wystąpił z propozycją Frankfurt nad Odrą. Zasadnicza dyskusja odbywała się jednak wokół problemu: Berlin czy Wrocław, a impet nadali jej Adam Michnik i Adam Krzemiński, występując przed majową dyskusją w Bundestagu z listem otwartym (opublikowanym 14 maja w „Gazecie Wyborczej” i dzień później w „Die Welt”) do kanclerza Niemiec i premiera Polski na rzecz propozycji utworzenia Centrum we Wrocławiu.

Michnik i Krzemiński unikali narodowej perspektywy, a Wrocław był dla nich raczej przywołaniem wielonarodowej tradycji Europy Środkowo-Wschodniej; jak pisali – wspólnym miastem: niemieckim, polskim, czeskim, żydowskim, „ale także ukraińskim i oczywiście rosyjskim, oka-

<sup>26</sup> M. Meckel, *Dlaczego Wrocław?*, „Rzeczpospolita” z 7 marca 2002 r.

leczonym w czasie zdobywania «twierdzy Breslau» przez armię radziecką w 1945 r., ale też – o czym nie należy zapominać – zdobytym przez nią dla Polski<sup>27</sup>. Odwołanie się do obrazu Wrocławia, znanego z monografii Normana Davisa, otwierało niewątpliwie znacznie ciekawszą perspektywę postrzegania historii, niż ta proponowana przez BdV – ściśle związana z dwudziestowiecznym państwem narodowym. Nie wydaje się jednak, aby autorzy listu otwartego wierzyli, że ich najprawdziwsze racje przeważyć mogą nad interesami niemieckiej polityki wewnętrznej. Ich list można interpretować na dwa sposoby: po pierwsze, jako manewr polegający na wprowadzeniu tuż przed posiedzeniem Bundestagu nowego elementu do dyskusji, a tym samym utrudnieniu podjęcia jakiegokolwiek konkretnej decyzji. Byłaby to swego rodzaju pomoc dla kanclerza Schrödera, umożliwiającą mu niepodejmowanie decyzji przez wskazanie na inną – europejską, nawiązującą do wielokulturowej tradycji Europy Środkowej – perspektywę, która warta jest rozpatrzenia. Autorzy listu podkreślali zresztą, że końcowa faza przed rozszerzeniem UE nie jest najlepszym momentem na podejmowanie takich decyzji. Choć propozycja utworzenia Centrum we Wrocławiu niewątpliwie miała charakter taktycznego manewru, to szczerzy wydaje się zawarty w niej apel o podjęcie próby kształtowania europejskiej pamięci historycznej<sup>28</sup>. I jest to druga, bardziej długoterminowa perspektywa postulowana w liście Michnika i Krzemińskiego.

Kandydatura Wrocławia musiała, rzecz jasna, wywołać protest BdV i Eriki Steinbach (sugerującej, nie bez racji, chęć zablokowania w ten sposób jej inicjatywy), który był jednak na tyle oczywisty, że ma tutaj drugorzędne znaczenie, aczkolwiek niezmiernie ciekawe pozostaje, jak dalece wynikał z różnic mentalności, o ile zaś z wewnątrzpolitycznych uwarunkowań<sup>29</sup>.

---

<sup>27</sup> A. Krzemiński, A. Michnik, *Wrocław nie Berlin i Wrocław lepszy*, „Gazeta Wyborcza” z 14 maja 2002 r. – „Nie byłoby to ani muzeum niemieckich krzywd i żalów, zmieniające sprawców w ofiary, ani muzeum polskiej martyrologii i osadnictwa, lecz muzeum katastrofy i znak odnowy naszej wspólnej Europy.”

<sup>28</sup> A. Krzemiński, A. Michnik, *Nie chcemy wojny muzealnej*, „Gazeta Wyborcza” z 17 czerwca 2002 r., s. 16–17.

<sup>29</sup> Niezależnie od tego, jest rzeczą ciekawą, w jak niewielkim stopniu można tu mówić o dialogu. Odpowiedź E. Steinbach w „Gazecie Wyborczej” z 20 maja 2002 r. pokazuje raczej

Kandydatura Wrocławia odegrała w dyskusji rolę zaczynu, skoro dyskutowano o niej (mimo że w Polsce nie uzyskała szerokiego poparcia społecznego) także podczas oficjalnego spotkania polskich i niemieckich delegacji rządowych na najwyższym szczeblu we Wrocławiu w czerwcu 2002 r. Rząd polski zachował powściągliwość, wspominając o możliwości utworzenia takiego centrum z inicjatywy Rady Europy<sup>30</sup>. W Polsce reakcja była taka, jak można się było spodziewać, znając scenę polityczną. Nie zdystansowali się od tej inicjatywy przedstawiciele lokalnych władz: wojewoda dolnośląski Ryszard Nawrat i wiceprezydent Wrocławia Andrzej Łoś (Platforma Obywatelska) oraz przewodniczący Unii Wolności Włodzimierz Frasyniuk. Zaprotestowali natomiast przedstawiciele ZChN (Ryszard Czarnecki) i Ligi Polskich Rodzin (Antoni Stryjewski i Antoni Macierewicz). Powściągliwe było stanowisko „Trybuny”. Zgodzić się można z opinią Karin Tomali, że naprawdę silne poparcie propozycja ta zyskała ze strony kół liberalnych, podczas gdy pozostałe (w tym wysokonakładowa, katolicka „Niedziela”) wyrażały raczej zastrzeżenia i obawy przed sprzężeniem historii z polityką, przed uznaniem spraw własności poniemieckiej w Polsce za otwarte i przed uruchomieniem spirali rewizji historii. Dodatkowo pogłębiły nieufność wspomniane, wysuwane także wobec strony polskiej, żądania unieważnienia przez Polskę aktów prawnych, sankcjonujących wysiedlenie Niemców i pozbawienie ich własności<sup>31</sup>.

W maju odbyła się dyskusja w Bundestagu. We wniosku przedłożonym przez rządzącą koalicję proponowano poparcie koncepcji utworzenia Centrum poświęconego problemowi wypędzenia w XX w. w Europie, także Niemców. Zastrzegano, że wypędzeni powinni dostrzec tam zarówno cierpienia własne, jak i innych narodów. Miały to być symbol

---

brak możliwości dialogu. Steinbach nie podejmuje polemiki z wywodami Michnika i Krzemińskiego, zamiast tego argumentuje na innej płaszczyźnie, w kategoriach „polskie muzeum”, „niemieckie muzeum”.

<sup>30</sup> Miller czeka na Schrödera, „Gazeta Wyborcza” z 17 maja 2002 r.

<sup>31</sup> Por. K. Tomala, *Berlin, Breslau?. Polnische Debatte um Vertriebenenzentrum*, „Das Parlament”, nr 27–28, 08/15.07.2002. Poparł projekt także Leon Kieres, prezes IPN, po stronie niemieckiej – dziennikarz Gerhard Gnauck w „Die Welt” (*Vertriebenen*, 17.05.2002, s. 8), rozpatrując go jednakże jedynie w polsko-niemieckim kontekście.

– przestroga, abyśmy jako „Niemcy i Europejczycy” nie dopuścili do podobnych wydarzeń w przyszłości. BdW postulowało, aby w budowie Centrum uczestniczyły znane osoby, które doświadczyły w przeszłości lub obecnie wypędzenia<sup>32</sup>.

Znacznie bardziej niemieckocentryczny był wniosek rezolucji, przedłożony przez FDP: „Celem Centrum jest uświadomienie, na przykładzie pokazującym przyczyny i następstwa wypędzeń w Niemczech i innych krajach, że na Niemcach i Europejczykach spoczywa szczególna odpowiedzialność za zapobiegnięcie wypędzeniom i związanemu z tym cierpieniu osób nimi dotkniętych. Przedstawienie istniejącego w Niemczech zbiorowego doświadczenia związanego z wypędzeniem jest przy tym punktem wyjściowym dla Centrum dokumentacyjnego i badawczego”<sup>33</sup>. Jednakże we wniosku FDP wypędzenia traktowane były jeszcze jako problem „Europejczyków”.

Perspektywy tej całkowicie zabrakło w przygotowanym trochę wcześniej projekcie CDU, pod którym podpisany był nie tylko Hartmut Koschyk i Erika Steinbach, ale także Rita Süßmuth i Friedrich Mertz. Zaprezentowano czysto niemiecką wizję Centrum z siedzibą w Berlinie, odwołującą się do twierdzenia o wyjątkowym doświadczeniu Niemców wskutek wypędzeń i wynikającego stąd specjalnego zobowiązania do ukazania ich historii i skutków. Jak rutynowe zapewnienie brzmiało w tym kontekście zdanie, że inicjatywa służyć będzie „porozumieniu narodów i pojednaniu”<sup>34</sup>.

Podczas majowej debaty minister Nida-Rümelin mówił o konieczności stworzenia europejskiego Centrum przeciw Wypędzeniom, uznając, że najistotniejsze jest określenie koncepcji Centrum, a nie jego lokalizacji i komu będzie podlegała<sup>35</sup>. Gdy w czerwcu odbyła się dyskusja w Ko-

<sup>32</sup> Bundestag, Drucksache 14/9033, 14.05.2002.

<sup>33</sup> Bundestag, Drucksache 14/9068, 15.05.2002.

<sup>34</sup> Bundestag, Drucksache 14/8594, 19.03.2002. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” z 16 maja 2002 r. (*Może być i Wrocław*), Süßmuth podkreślała jednak europejski charakter inicjatywy, nie dystansując się od lokalizacji Centrum we Wrocławiu.

<sup>35</sup> 16. Mai 2002, Deutscher Bundestag, Rede von Staatsminister Nida-Rümelin zum Thema: *Für ein europäisch ausgerichtetes Zentrum gegen Vertreibungen* (<http://www.bundeskanzler.de/Reden-.7912.69562/Rede-von-Staatsminister-Nida-Ruemelin-zum-Thema-...htm>).

misji do Spraw Kultury i Mediów, ze strony SPD sformułowano zarzut, że we wniosku CDU/CSU było zbyt mało europejskiej orientacji, czemu opozycyjne partie zaprzeczały, aczkolwiek nie odrzucały lokalizacji w Berlinie. Lokalizacja stała się istotnym argumentem: „Według Zielonych musi to być miejsce europejskie, ponieważ przyjęcie z góry określonego miejsca w Niemczech dla Centrum przeciw Wypędzeniom może być interpretowane, że «my bardziej niż wy» doświadczeni zostaliśmy przez wypędzenia”. „SPD odpowiedziało, że koalicja zamierza wyjaśnić te problemy. Nie chodzi przede wszystkim o szybkie utworzenie Centrum przeciw Wypędzeniom, ale o podjęcie dialogu z europejskimi sąsiadami o sposobie przedstawiania wypędzeń, aby ze zrozumienia dla cierpień wyrosło zaangażowanie przeciw takiemu bezprawiu. Zieloni dodali, że zrozumiałe żądanie frakcji FDP, żeby potępić wypędzenia jako zbrodnię przeciwko ludzkości, nie prowadzi do żadnego celu i jest bezproduktywne. Jeśli chciałoby się je zrealizować, powstałyby jedynie konflikty i napięcia. Z tego właśnie powodu świadomie popierany jest dialog, osadzenie w europejskim kontekście i długoterminowa perspektywa”<sup>36</sup>.

W dniu 4 lipca odbyło się w Bundestagu głosowanie, w którym większość posłów poparła pomysł budowy Centrum i rozpoczęcie międzynarodowego dialogu na jego temat; pozostał jednak nierozstrzygnięty problem co do miejsca i przez jaką organizację winien on być realizowany. Podobnie jak w maju uznano, że czas na podjęcie konkretnej decyzji jeszcze nie nadszedł. Było to stanowisko przeciwstawne do starań ziomkostw o przyspieszenie budowy Centrum i jej zakończenie w ciągu najbliższych 5 lat<sup>37</sup>.

Przeciwko Centrum zdecydowanie występowała jedynie PDS, powołująca się na hasło: „Nie mieszać przyczyn ze skutkami”, a równocześnie łącząca w swoich deklaracjach słuszne wątpliwości wobec inicjatywy Centrum przeciw Wypędzeniom z dostrzeganiem wszędzie rewanżyzmu:

---

<sup>36</sup> *Koalition hat neue Schwerpunktsetzung beim „Zentrum gegen Vertreibungen“ betont*, „Das Parlament”, nr 26, 01.07.2002, <http://www.das-parlament.de/2002/26/PlenumundAusschuesse/016.html>.

<sup>37</sup> Pojawiła się także nowa propozycja ustanowienia w dniu 5 sierpnia „Nationaler Gedenktag der Vertreibung” – zob. „Die Welt” z 6 sierpnia 2002 r., s. 4.

„Każda debata o ucieczce i wypędzeniu w Europie musi, według nas, zaczynać się od wypędzenia (a następnie zagłady) Żydów, Sinti i Romów z Rzeszy Niemieckiej. Następnie musi się zajmować analizowaniem od początku sprzecznego z prawem i nieważnego Układu Monachijskiego, niemieckiej agresji na Czechosłowację i Polskę, przymusowej germanizacji i aktywnego udziału licznych Niemców w realizacji tej przestępczej polityki.

Tylko w tym kontekście właściwa i do przyjęcia jest dyskusja o wypędzeniu i przymusowym przesiedleniu, o Układzie Poczdamskim, przesiedleniu w jego następstwie Niemców i związanym z tym cierpieniem.

Dlatego więc każda dyskusja na tak drażliwy temat musi być od początku prowadzona wspólnie z przedstawicielami Żydów, Romów i Sinti, z przedstawicielami polskimi i czeskimi. W innym wypadku powoduje tylko nowe napięcia i budzi niepokój u europejskich sąsiadów, którzy słusznie obawiają się niemieckiej rewizji historii i rewanżyzmu.

Taka wspólna dyskusja nie odbyła się do dnia dzisiejszego. Już z tego powodu nie jest dopuszczalne, aby postanowienie Niemieckiego Bundestagu miało wpływać na jej wynik. Wysunięte propozycje dążą jednak już teraz do stworzenia faktów dokonanych. Już z tego powodu odrzucamy wszystkie zgłoszone rezolucje<sup>38</sup>.

---

<sup>38</sup> *Zentrum gegen Vertreibung: Ursachen und Folgen nicht verwischen*, 5.07.2002, [http://www.pds-im-bundestag.de/index.php?main=/aktuelles/presse/single.php\\_-\\_nr=7828](http://www.pds-im-bundestag.de/index.php?main=/aktuelles/presse/single.php_-_nr=7828).

To stanowisko odzwierciedla także inna wypowiedź: „Mit Hilfe des Zentrums soll die im Potsdamer Abkommen geregelte Umsiedlung der Deutschen als „Unrecht“ gebrandmarkt werden. Langfristig will der BDV die materiellen Ansprüche umgesiedelter Deutscher durchsetzen. Die Forderung der „Vertriebenen“, ein „Zentrum gegen Vertreibung“ zu errichten, hat damit dasselbe Ziel wie die Forderung, die Tschechische Republik müsse ihre unter der difamierenden Bezeichnung „Benes-Dekrete“ bekannten Verfassungstexte widerrufen“ (<http://www.german-foreign-policy.com/de/news/article/1021586400.php> Bundestag: Mehrheit für „Zentrum gegen Vertreibung“).

Niemiecka skrajna lewica ma wyraźne problemy z polskim poparciem dla inicjatywy i z wynikającym z tego stosunkiem do ZSRR: „Die beabsichtigte «Europäisierung» der deutschen Revisionsansprüche hat u.a. zum Ziel, die Finanzierung des „Zentrums gegen Vertreibung“ auf sämtliche EU-Mitgliedsstaaten abzuwälzen. Um die fiktive „Europäisierung“ zu veranschaulichen, könnte das „Zentrum gegen Vertreibung“ auf Vorschlag des SPD-Bundestagsabgeordnete Markus Meckel im polnischen Wrocław angesiedelt werden. Dieser Idee haben sich zwei prominente polnische Publizisten angeschlossen, darunter der Chefredakteur der auflagenstärksten polnischen Tageszeitung „Gazeta Wyborcza“. Damit böte sich die

Ocena powyższa odpowiadała nastrojom części sceny politycznej, którą określić możemy jako „na lewo od SPD” (włącznie z lewym skrzydłem SPD). W jej odczuciu związki wypędzonych nie powinny w ogóle uczestniczyć w powstawaniu Centrum, ponieważ próbują one poddać rewizji niemieckie zbrodnie w latach Trzeciej Rzeszy oraz nie odcinają się od tendencji skrajnie prawicowych i antysemickich. Winny być natomiast włączone kraje, które ucierpiały w wyniku polityki niemieckiej.

Proponowane przez związki wypędzonych Centrum przeciw Wypędzeniom postrzegane jest jako narzędzie realizacji niemieckiej imperialistycznej polityki:

„W Centrum przeciw Wypędzeniom nie będzie chodzić tylko o Niemców, ale także o Albańczyków z Kosowa i Czeczenów, których «prawo do ojczyzny» zagwarantowane zostało i ma zostać zagwarantowane przez interwencję armii niemieckiej. Stąd muzeum to byłoby wyrazem motywacji niemieckiej polityki zagranicznej, w której – wskazując na narodowy socjalizm i «prawo do ojczyzny» – usprawiedliwia się i prowadzi wojny.

To Centrum przeciw Wypędzeniom służy dwóm celom: podtrzymaniu niemieckich aspiracji w Europie Wschodniej i legitymizacji interwencji armii niemieckiej w różnych rejonach świata<sup>39</sup>.

Także inne opinie, wyrażane przez szersze niż skrajna lewica kręgi społeczeństwa, nie są wolne od zastrzeżeń. Grass, popierając stworzenie Centrum przeciw Wypędzeniom we Wrocławiu, wyraźnie obawia się, że jego powstanie w Berlinie i ukształtowanie przez związki wypędzo-

---

Möglichkeit, so die Autoren, nicht nur der Deutschen zu gedenken, sondern auch die Umsiedlung mehrerer Millionen polnischer Staatsbürger darzustellen, die 1945 aus der heutigen Ukraine nach Westen ziehen mußten.

Die antirussische Stoßrichtung dieses Vorschlags verdeutlichte der FDP-Abgeordnete Hans-Joachim Otto, der in der Bundestagsdebatte behauptete, „unsere polnischen Nachbarn“ hätten „genauso viel Leid wie wir im Zweiten Weltkrieg“ erleben müssen. Deutschland überzog Polen 1939 mit Krieg, ermordete Millionen polnische Staatsangehörige, errichtete industriell betriebene Vernichtungslager auf polnischem Gebiet und zwang die Überlebenden zu einer Existenz als „Untermenschen“. Mit der Gleichsetzung verschiedener „Vertreibungen“ im „Zentrum gegen Vertreibung“ wird dieser Unterschied eingeebnet. „So viel Übereinstimmung gab es selten“, fasste ein Parlamentarier die Debatte zusammen“, ibidem.

<sup>39</sup> Zob. *Das Zentrum gegen Vertreibung*, <http://members.partisan.net/agip/Texte/Revanchismus/ggvert00.RTF>.

nych nadałoby dyskusji kształt licytowania się, kto komu wyrządził większe krzywdy:

„Dotyczy to przede wszystkim Niemców Sudeckich, którzy – jak sądzę – zachęceni są przez Pana Stoibera w nieodpowiedzialny sposób do tego, aby stronie czeskiej stawiać żądania. Proszę sobie wyobrazić, że jeżeli organizacje wypędzonych będą postępować tak dalej, a strony polska i czeska zaczną wystawiać w zamian rachunek za wszystko, co Niemcy zniszczyli w Polsce i Czechosłowacji, to na jaką łącznie będzie on sumę?”<sup>40</sup>.

W Niemczech słyszalne są także głosy osób niezwiązanych z prawicą, a popierających powstanie Centrum w Berlinie. Należy do nich wspomniany Peter Glotz uważający, że Niemcy nie będą jeździć do muzeum położonego za granicą<sup>41</sup>. Należy także do nich m.in. od lat zaangażowana w dialog polsko-niemiecki dziennikarka Helga Hirsch uznająca, że przede wszystkim potrzebna jest refleksja społeczeństwa niemieckiego nad swoją historią, krytyczne przemyślenie tego, co dotąd przemilczano, a temu służyć może jedynie muzeum w Niemczech. Dodatkowym argumentem przemawiającym za Berlinem jest dla niej fakt, którego świadomość jest dość powszechna, że wypracowanie europejskiej wspólnej oceny przymusowych przesiedleń jest przedsięwzięciem trudno wy-

---

<sup>40</sup> Wywiad z Güntherem Grassem: *Grass für Breslau als Zentrum gegen Vertreibung*, 6.7.2002, <http://www.dradio.de/cgi-bin/es/neu-interview-berlin/1519.html>. Niebezpieczeństwa związane z wpływem ziomkostw pokazuje podciąganie pod „wypędzenia” przesiedlanie się Niemców z Polski w okresie międzywojennym (por. „Das Ostpreußenblatt” z 7 kwietnia 2001 r.). Jako przykład osoby o radykalnie prawicowej postawie podawany jest m.in. Paul Latussek, obecnie aktywny w BdV w Turynii.

<sup>41</sup> Wywiad w taz nr 6791 z 4.7.2002 r. Być może należałoby tu dodać fragment wywiadu dla „Welt am Sonntag”: „Als junger Mann habe ich einen Identitätsverlust gehabt, ich habe – aus Böhmen nach Bayern vertrieben – versucht, mich an die Bayern anzupassen. Ich habe auch sprachlich den Versuch gemacht, so zu tun, als wäre ich in Fürstfeldbruck geboren. Das hat sich im Laufe der Jahrzehnte geändert: Ich habe mich mehr und mehr für die Geschichte meiner Familie und meiner Volksgruppe interessiert”; i dalej: „Die Rechtswende der Vertriebenenverbände, die die Ostpolitik von Willy Brandt bekämpften, führte bei der gesamten Linken und bei der liberalen Öffentlichkeit zu einem vereinfachten und gelegentlich auch korrupten Denkmodell: Hitler hat schreckliche Verbrechen begangen, deswegen waren die Vertreibungen als Antwort gerechtfertigt. Das aber ist falsch. Es war Unrecht, alle Deutsche kollektiv zu vertreiben. Das auszusprechen war zwischen den Jahren 1968 und 1995 fast unmöglich. Man stempelte sich damit zum Rechten“, <http://www.mittleeuropa.de/zgv05.htm>.

obraźnym, czyli że może to być zaledwie początek długiej drogi do europeizacji pamięci historycznej<sup>42</sup>.

Ogółem można stwierdzić, że na krótki czas propozycja budowy Centrum we Wrocławiu przyniosła sukces, komplikując dyskusję i ułatwiając odroczenie podjęcia decyzji. Trudno natomiast prorokować, czy przyniesie sukces długoterminowo, skłaniając do refleksji w kategoriach „pamięci Europy”. Trudności związane z procesem europeizacji obrazuje ilość jego uczestników. Pomijając już znane rozbieżności niemiecko-czeskie, polsko-ukraińskie lub słowacko-węgierskie, to warto zauważyć, że na poświęconej Centrum konferencji prasowej w Berlinie jesienią 2002 r. zjawili się przedstawiciele Cypru, Czeczeni, Serbii, Bośni, Kosowa i Kurdystanu. Były to strony, które ideą Centrum zainteresowane były nie jako rozliczeniem z historią, ale jako próbą wpłynięcia na aktualne problemy polityczne. W tej perspektywie widać, że utworzenie europejskiego Centrum przeciw Wypędzeniom byłoby przedwczesne. Pomysł jego utworzenia może być dopiero zaczynem dyskusji o różnych aspektach przymusowych przesiedleń i prowadzić do wspólnego poszukiwania kompromisu. Służyć by mu mogły, na przykład, przygotowywane wspólnie przez osoby z kilku krajów wystawy i projekty naukowe dotyczące tej problematyki.

## Aneks 1

### Wo ist das Recht der Vertriebenen?

**Rede auf dem Tag der Heimat am 01. September 2001 in Berlin**

*Professor Dr. Peter Glotz, Universität St. Gallen*

Meine sehr verehrten Damen und Herren,

Es war die Notwendigkeit des Tages, unserer Tage, die das Thema zum Gegenstand der Debatte in unserem Parlament, im Bundestag machte. „Sie sprechen vom Völkerrecht“, sagte Aussenminister Fischer, an

---

<sup>42</sup> „Welt am Sonntag“, 22.10.2002.

einen Gegner der NATO-Operation im Kosovo gewandt. „Ich frage Sie, wo ist das Recht der Ermordeten in den Massengräbern bei Ihnen? Wo ist das Recht der vergewaltigten Frauen? Wo ist das Recht der Vertriebenen? Und ich sage das als jemand, der sich schwer damit getan hat, zu akzeptieren, dass diese Pest der europäischen Vergangenheit, diese Form, die darauf setzt, dass das eigene Volk das Wichtigste ist und deswegen andere Völker vertrieben, unterdrückt, massakriert werden dürfen, dass diese wieder da ist.“

Der Bundesaussenminister hat recht: Diese Pest der europäischen Vergangenheit. Was allerdings gestern für die Vertreibung der kosovarischen Albaner galt, gilt heute für die Vertreibung von Serben im gleichen Kosovo. Und es galt vorgestern für die Vertreibung der Deutschen nach dem 2. Weltkrieg. „Vertreibung“, hat der Bundeskanzler an dieser Stelle vor einem Jahr gesagt, „lässt sich niemals rechtfertigen. Vertreibung, daran kann es keinen Zweifel geben, ist stets ein Unrecht.“

Das klassische Argument gegen diese These spricht von der „Kausalität von Aktion und Gegenreaktion“, die auf den Kopf gestellt würde. Ich zitiere eine unserer grossen Überregionalen Zeitungen, die «Süddeutsche Zeitung», die noch im vorigen Jahr formulierte: „Doch ist wieder und wieder an Ursache und Wirkung zu erinnern, daran also wer Krieg und Greuel begonnen, wer Widerstand geleistet und wer Rache geübt hat.“ Dies ist die Rechtfertigung der Gegenaggression, sie führt in den ewigen Zirkel gegenseitiger Beschuldigung. Ja, sage ich als Deutsch-Böhme, die Geschichte beginnt nicht 1945 mit der Vertreibung der Sudetendeutschen. Sie beginnt aber auch nicht 1938 mit dem Münchner Abkommen, sie beginnt nicht einmal mit der Gründung eines tschechoslowakischen Nationalstaates, in den die Böhmen deutscher Zunge nach dem Ersten Weltkrieg gezwungen wurden. Wo immer die Aggression zwischen Deutschen und Tschechen begonnen haben mag, wann immer aus nationalem Bewusstsein Nationalismus geworden sein mag – es muss Schluss sein mit der Denkfigur: Die anderen haben angefangen. In den Worten von Roman Herzog: „Kein Unrecht und mag es noch so gross gewesen sein, rechtfertigt anderes Unrecht. Verbrechen sind auch dann Verbrechen, wenn ihm andere Verbrechen vorausgegangen sind.“ Das Denkmodell der „gerechten Strafe“ ist korrupt. Früher funktionierte es

nach dem Muster: Deutsche kann man, nach den Verbrechen des Hitler-Regimes, ruhig vertreiben. Heute funktioniert es nach dem Muster: Serben kann man, nach den Verbrechen des Milošević-Regimes, ruhig vertreiben. Die Verbrechen von Milošević waren schrecklich, die Verbrechen von Hitler noch weit schrecklicher. Die Kollektivvertreibung ganzer Völker und Volksgruppen rechtfertigen sie nicht.

Massenvertreibungen können den Tatbestand des Völkermordes erfüllen. Natürlich ist mir bekannt, dass der Straftatbestand des Völkermords erst 1948 formuliert worden ist. Unter dem Eindruck der Judenvernichtung wollte die Völkergemeinschaft deutlich machen, was schlimmer als gewöhnlicher Mord ist, nämlich die Absicht, eine Gruppe von Menschen ganz oder teilweise zu zerstören, die anhand nationaler, rassistischer, religiöser oder ethnischer Eigenarten näher bestimmt werden kann. Das internationale Kriegsverbrechertribunal für das frühere Jugoslawien arbeitet mit diesem Begriff.

Natürlich kann man fragen, welchen Sinn es macht, historische Ereignisse, die vor Formulierung dieses Tatbestands stattgefunden haben, als Völkermord zu bezeichnen. Aber Mitte Januar dieses Jahres hat das französische Parlament ein Gesetz verabschiedet, in dem die Massentötung von Armeniern im Jahr 1915 während des Osmanischen Reiches offiziell als Völkermord bezeichnet wird. Mihran Dabag, Direktor des Instituts für Diaspora- und Genozidforschung an der Ruhr Universität Bochum, hat klar gemacht, warum diese symbolische Entscheidung des französischen Parlaments eine politische geworden ist. Er hat gesagt: „Dies ist, was Völkermörder fürchten müssen: Dass man ihre Tat nicht vergisst, auch wenn es keine Orte und keine Geschichtsbücher für ein offizielles Erinnern gibt.“ Es geht nicht vor allem um unsere Toten, die vor mehr als einem halben Jahrhundert ihr Leben lassen mussten, es geht nicht vor allem um uns, die aus ihrer Heimat vertrieben wurden und anderswo eine Heimat fanden. Es geht darum, zukünftigen Völkermorden vorzubeugen. Deswegen ist die Entscheidung des französischen Parlaments weder unzeitgemäss noch lächerlich.

Selbstverständlich schlägt keiner vor, in Deutschland eine Parlamentsbeschluss zu fassen, der die Vertreibung zum Beispiel der Sudetendeutschen aus der Tschechoslowakei als Völkermord bezeichnet. Wenn ich

aber zu Kenntnis nehmen muss, dass auch noch ein halbes Jahrhundert nach der Vertreibung der Sudetendeutschen unsere „Aussiedlung“ nicht nur als legal, sondern auch als legitim bezeichnet wird, und zwar nicht nur von irgendwelchen tschechischen Rechtsradikalen, sondern in Urteilen des tschechischen Verfassungsgerichts und in Äusserungen von Abgeordneten, dann fühle ich mich herausgefordert, zu sagen: Saaz und Aussig waren nichts anderes als Sebrenica. Eduard Beneš hat die Vertreibung des Deutschen langfristig geplant und spätestens 1943, nämlich mit Stalin, international verhandelt. Er kann nicht mehr vor einen internationalen Gerichtshof zitiert werden. Wer die Politik, die er betrieben hat, aber noch heute rechtfertigt, liefert den Völkermördern von heute Argumente.

Ich muss, um zu erklären, warum ich diese scharfen Formulierungen gebrauche, eine persönliche Bemerkung einflechten. Ich stamme aus einer deutsch-tschechischen Ehe; meine Mutter war Tschechin, mein Vater Deutscher. Ich habe das Elend, das der Nationalismus bringt, in der eigenen Familie und am eigenen Leib erlebt. Meinem Vater haben die Nazis empfohlen, sich von seiner Frau zu trennen, weil sie einer minderen, slawischen Rasse angehöre. Meiner Mutter haben die Tschechen versprochen, ihr ihr Geschäft in Eger wieder zu geben, wenn sie die Kinder auf die tschechische Schule schicke und ihrem Mann, der schon geflohen war, nicht folgen würde. Auf Grund dieser Erfahrungen habe ich mich mein Leben lang für die Versöhnung zwischen Tschechen und Deutschen eingesetzt. Ich war viele Jahre Vorsitzender der deutsch-tschechischen Parlamentariergruppe, einer der Berichterstatter des Bundestages bei Beschluss des zweiten deutsch-tschechoslowakischen Vertrages 1992 und ein Teilnehmer an zahllosen Dialogen zwischen Tschechen und Deutschen über zwei Jahrzehnte. Mich musste nie jemand auf die furchtbaren Verbrechen der Deutschen in der Tschechoslowakei aufmerksam machen. Ich war in Lidice und zwar als Begleiter Willy Brandts. Ich war und bleibe ein Anhänger der Ostpolitik Bundeskanzler Brandts und ich habe die Forderung vieler meiner Landsleute nach Restitution des sudetendeutschen Eigentums niemals geteilt. Ich war und bin der Auffassung: Eine solche Restitution würde das mühsam wieder aufgebaute Verhältnis zwischen den beiden Völkern nicht aushalten. Und ich bin

auch dagegen, die Aufnahme der Tschechischen Republik in die Europäische Union von historisch-politischen Vorbedingungen abhängig zu machen.

Unerträglich aber finde ich es, wenn die Vertreibung heute noch gerechtfertigt wird, wenn sie weggeschoben werden soll als blosses „Thema für Historiker“, wenn so getan wird, als könne man dicke Striche unter die Vergangenheit ziehen, wenn also sogar Gesten, symbolische Entschädigungen, Schuldbekennnisse – wie sie Vaclav Havel oder die tschechischen katholischen Bischöfe abgegeben haben – verweigert werden. Der tschechische Politikwissenschaftler Bohumil Doležal hat im März dieses Jahres bemerkt: „Die Regierung Schröder geht von dem an sich richtigen Grundsatz aus, dass die Bewältigung des Problems der Vertreibung der Deutschen vor allem ein innertschechisches Problem ist, und dass die Einmischung des deutschen Staates kontraproduktiv wäre. Die tschechischen Nationalisten zogen daraus allerdings den Schluss: Alles darf vergessen werden.“ Wir müssen dafür sorgen, dass diese Strategie nicht funktioniert.

Das ist der Grund, warum ich mich für ein Zentrum gegen Vertreibungen in Berlin engagiere. Denn das Thema ist weder erledigt noch aufgearbeitet. Es ist auch keineswegs nur ein Thema, das wir mit Tschechen und Polen diskutieren müssen. Es lohnt auch die Diskussion mit Amerikanern, Engländern und Franzosen. Churchill hat im Dezember 1944 im Unterhaus gesagt: „Die nach unserem Ermessen befriedigendste und dauerhafteste Methode ist die Vertreibung. Sie wird die Vermischung von Bevölkerungen abschaffen, die zu endlosen Schwierigkeiten führt. Es wird reiner Tisch gemacht werden.“ Solche Auffassungen sind auch heute noch keineswegs vom Tisch. Als der jetzige amerikanische Präsident Bush in seinem Wahlkampf die Vertreibung der Deutschen einen der schlimmsten Fälle kultureller Ausrottung genannt hatte, schickte das State Departement dieser Äusserung eilends die Versicherung hinterher, dass sich die Haltung der Vereinigten Staaten zur Potsdamer Konferenz und zur Vertreibung nicht geändert habe. Schon dieses Detail zeigt, dass wir ein Zentrum gegen Vertreibungen brauchen. Es soll nicht vor allem unsere Erinnerungen pflegen, es soll dazu beitragen, Vertreibungen weltweit zu ächten, die Völkergemeinschaft zu sensibilisieren

und die Auseinandersetzung mit Ethnonationalismus und der Idee des ethnisch homogenen Nationalstaats systematisch zu führen. Insofern wird dieses Zentrum ein Beitrag zur Bekämpfung des Rechtsradikalismus und Rechtspopulismus sein.

Machen wir uns nichts vor: Die grosse Mehrheit der Tschechen ist noch heute der Auffassung, dass die Vertreibung notwendig und gerechtfertigt war. Dies hat sich an den Reaktionen auf die Entschuldigung Václav Havels wegen der Vertreibung deutlich gezeigt. Havel hat von uns allen nicht rasch genug Antwort bekommen. Gerade die Reaktion der Vertriebenen war zu lau. Die Mehrheit der Deutschen will ihre Ruhe haben, die Alliierten des Zweiten Weltkriegs haben die Vertreibung in Potsdam gebilligt und wollen keine Diskussion dieser Schuld. Es gibt weiss Gott viel zu diskutieren.

Bundeskanzler Schröder hat, wie ich schon zitiert habe, jede Vertreibung als Unrecht bezeichnet. Er hat mit seiner ausgewogenen Rede anlässlich des 50. Jahrestages anlässlich der Charta der Vertriebenen ein Tor aufgestossen und sowohl als Regierungschef, wie auch als Parteipolitiker einen politischen Paradigmenwechsel eingeleitet. Aus diesem Grund bitte ich ihn, die skeptische Zurückhaltung gegenüber der Idee einer zentralen Gedenkstätte gegen Vertreibungen aufzugeben. Ein böhmisches Museum in Marktredwitz oder eine niederschlesische Kultureinrichtung in Nordrhein-Westfalen können niemals zum Kristallisationskern einer bundesweiten oder gar europäischen Debatte über Vertreibung, Ethnonationalismus und Fremdenhass werden. Genau diese Debatte aber brauchen wir.

Manche haben Angst, wir wollten mit diesem „Zentrum gegen Vertreibungen“ die Vertreibung gegen den Holocaust ausspielen. In Berlin wird jetzt ein Holocaust-Denkmal gebaut. Wenn gleichzeitig ein Zentrum gegen Vertreibungen gegründet wird, so vermuten diese Kritiker, wollten die Deutschen ihre Schuld aus der Zeit des Nationalsozialismus verkleinern. Nein, das wollen wir nicht. Jedes Aufrechnen ist falsch. Der systematische und industriell betriebene Judenmord der Nationalsozialisten, denen in den Arm zu fallen, wir Deutschen nicht die Kraft und häufig auch nicht den Willen hatten, ist das grösste Verbrechen der Menschheitsgeschichte. Daran habe ich keinen Zweifel.

Aber ich bin der Auffassung von Günter Grass, dem man nicht vorwerfen kann, dass er mit seinem eigenen Volk zu milde umgeht. „Merkwürdig und beunruhigend mutet an, wie spät und immer noch zögerlich an die Leiden erinnert wird, die während des Krieges den Deutschen zugefügt wurden. Die Folgen des bedenkenlos begonnenen und verbrecherisch geführten Krieges, nämlich die Zerstörung deutscher Städte, der Tod Hundertausender Zivilisten durch Flächenbombardierung und die Vertreibung, das Flüchtlingselend von 12 Millionen Ostdeutschen, waren nur Thema im Hintergrund. Selbst in der Nachkriegsliteratur fand die Erinnerung an die vielen Toten der Bombennächte und Massenflucht nur wenig Raum. Ein Unrecht verdrängte das andere. Es verbot sich, dass eine mit dem anderen zu vergleichen oder gar aufzurechnen... So wird denn vieles, selbst wenn es als qualvolle Erinnerung wiederholt ins Bewusstsein drängt, ungesagt bleiben. Das Schweigen der Opfer ist dennoch unüberhörbar.“

Und dann kommt ein Satz, der sich so auf die Zukunft bezieht, wie wir das Zentrum gegen Vertreibung auf die Zukunft beziehen wollen:

„Da niemals Frieden war und die Gegenwart auf dem Balkan und im Kaukasus, an vielen Schreckensorten dieser Welt, von Mord, Flucht und Vertreibung bestimmt ist, wird das Erinnern als Nachhall überlebter Leiden nicht aufhören.“

Lassen Sie uns gemeinsam dafür sorgen, dass es wirklich nicht aufhört<sup>43</sup>.

## Aneks 2

### **Interview mit Bundeskanzler Schröder im „Tagesspiegel“ vom 15. August 2002**

„TAGESSPIEGEL“: Herr Bundeskanzler, wir sitzen in einer Ausstellung mit Bildern vom Balkankonflikt, aufgenommen von dem italieni-

---

<sup>43</sup> Informacja w [http://www.ostpreussenblatt.de/blau/veranstaltungen/vergangene\\_veranstaltungen/tag\\_der\\_heimat\\_2001/tdh2001\\_r2.htm](http://www.ostpreussenblatt.de/blau/veranstaltungen/vergangene_veranstaltungen/tag_der_heimat_2001/tdh2001_r2.htm).

schen Fotografen Paolo Pellegrin. Sie haben den ersten militärischen Kampfeinsatz der Deutschen nach dem Zweiten Weltkrieg außerhalb des NATO-Bündnisgebietes zu verantworten. Welche Rolle spielen Bilder bei der Entscheidungsfindung von Politikern?

SCHRÖDER: Ich kann nicht ausschließen, dass Bilder eine Rolle spielen bei der Entscheidung. Aber bei Entscheidungen über Krieg und Frieden muss man jedenfalls versuchen, sich von den Bildern zu lösen, jedenfalls nicht unter dem direkten Einfluss von erschütternden Bildern zu handeln.

„TAGESSPIEGEL“: Das heißt, Sie kennen sehr wohl die Gefühle von Wut und Empörung, sagen aber, um eine vernünftige Entscheidung zu treffen, müssen Sie diese Gefühle vernachlässigen?

SCHRÖDER: Nicht vernachlässigen, man muss mit ihnen umgehen, denke ich. Eine Entscheidung solcher Tragweite nur im Angesicht von Bildern zu treffen, würde ich für mindestens problematisch halten. Also braucht es Beratung, braucht es auch eine Zeit des Sich-Lösens von diesen erschütternden Bildern, um eine rationale Entscheidung treffen zu können. Die wird nie ganz frei sein von Emotionen, denn es entscheiden ja Menschen.

„TAGESSPIEGEL“: Wie verarbeiten Sie Meldungen über so genannte Kollateralschäden?

SCHRÖDER: Das ist ein Begriff, den ich gar nicht schätze. Kollateralschäden heißt ja immer, dass Ziele getroffen werden, die nicht militärisch sind, das können Menschen sein, das können Gebäude sein. Das ist im Krieg, und wir waren im Krieg, eine der Begleiterscheinungen, die, wo irgend möglich, minimiert werden muss, die man aber bedauerlicherweise nie wird ausschließen können. Ich finde nur, dass das Wort ziemlich brutal ist.

„TAGESSPIEGEL“: Zur Rechtfertigung des Einsatzes sind von deutschen Politikern oft Sätze gefallen, die an die deutsche Vergangenheit erinnern haben. Interessant ist, dass diese Bilder hier – vielleicht unfreiwillig – auch an ein anderes Kapitel der deutschen Geschichte erinnern, nämlich die massenhafte Vertreibung von Deutschen aus Ostdeutschland, aus Polen, aus der Tschechoslowakei, aus Ungarn, aus Rumänien. Warum hat dieses Thema so wenig Beachtung gefunden in der Nachkriegsgeschichte?

SCHRÖDER: Wenn man sich mit der Geschichte der damaligen Bundesrepublik Deutschland beschäftigt, dann wird man finden, dass in den ersten zwei Jahrzehnten sehr viel darüber geschrieben worden ist, mehr als im Gedächtnis haften geblieben ist. Dass sich danach andere Themen in den Vordergrund gedrängt haben, etwa der Kalte Krieg und die Mauer, heißt nicht, dass in der ersten Zeit über diese Schicksale nicht geschrieben worden ist. Aber richtig ist, dass es dann eine lange Phase nicht des Schweigens, aber der zurückhaltenden Berichterstattung und Beschäftigung gegeben hat. Es hat ja in jüngster Zeit genau das Gegenteil dessen gegeben, und es gibt ja ein wichtiges Buch, das ist „Im Krebsgang“ von Günter Grass, und möglicherweise deswegen ist es auch so eindrucksvoll.

„TAGESSPIEGEL“: Niemand erwartet von Ihnen, dass Sie bei Ihrem Terminplan noch Novellen lesen. Ich meine nicht Gesetzesnovellen, sondern literarische. Haben Sie das Buch Ihres Freundes tatsächlich gelesen?

SCHRÖDER: Ja, er hat mir freundlicherweise ein so genanntes Autoren-exemplar geschickt, und das habe ich wirklich in einer Nacht gelesen, und ich finde, es ist ein sehr eindrucksvolles Buch.

„TAGESSPIEGEL“: Vielleicht wird es Sie überhaupt wundern, dass ein Journalist, der, mit Verlaub, ein bisschen jünger ist als Sie und der dazu noch einen italienischen Namen trägt, auf das Thema Vertreibung zu sprechen kommt. Aber meine deutsche Familie, die Familie meiner Mutter, stammt ausnahmslos aus Ostpreußen, alle mussten fliehen, und die, die geblieben sind oder bleiben wollten, sind elendig umgekommen. Trotzdem ist das Thema auch in unserer Familie kaum behandelt worden, nicht mal bei Familientreffen. Was hat Ihre Generation, die ja in meine hineinragt, abgehalten von der Beschäftigung mit diesem Thema?

SCHRÖDER: Vielleicht die Angst, dass das Zulauf geben könnte bei jenen Verbänden, die das Thema sehr einseitig und auch gelegentlich manipulativ behandelt haben. Da scheint sich eine Wandlung zu vollziehen. Ich habe selber beim Bund der Vertriebenen geredet, das war nicht nur erfreulich – wie auch nicht anders zu erwarten gewesen ist – aber mein Eindruck ist, dass dort auch Ansätze von Nachdenklichkeit eingekkehrt sind.

„TAGESSPIEGEL“: Es war ein Tabuthema, gesichert durch die dicke Kanone des Revanchismus-Vorwurfs.

SCHRÖDER: Ja, wahrscheinlich war es so, und deswegen denke ich, kann man heute, nachdem das ja überwunden ist, auch historisch genauer und viel weniger in den alten Gräben sich befindlich darüber reden. Ich halte das für einen Fortschritt.

„TAGESSPIEGEL“: Aber darf ich ganz konkret fragen, die Beneš-Dekrete, das waren ja 143 Dekrete, nur wenige betreffen die Deutschen. Aber eins davon war, dass Menschen, die Deutsche erschlagen, gequält, ermordet haben, straffrei ausgehen. Was kostet es die tschechische Führung, davon heute Abstand zu nehmen?

SCHRÖDER: Die tschechische Führung hat 1997, damals noch in den Verhandlungen, die Herr Kohl geführt hat, zur Wirkung und Wirksamkeit dieser Dekrete in der tschechisch-deutschen Erklärung Stellung genommen. Das ist immer noch die Basis der Politik gegenüber Tschechien. Ich habe dann 1998, damals mit Herrn Zeman geredet, und wir haben beide festgestellt, dass auf der einen Seite Tschechien von der Nicht-mehr-Wirksamkeit der Dekrete ausgeht. Das hilft den Betroffenen nicht, das weiß ich sehr wohl. Wir auf der anderen Seite als Bundesregierung haben unbeschadet der Rechte Dritter keine Vermögensansprüche. Mir scheint das der einzige Weg zu sein, wie man diese Frage in Europa so behandelt bekommt, dass darin Perspektive sichtbar wird. Wir wollen jedenfalls alle keine neuen Grenzen aufstellen und keine neuen Bedingungen formulieren für einen Beitritt Tschechiens. Ich sehe keine Möglichkeit zu einem Europa zu kommen, in dem die Vergangenheit nicht immer störend vor der Zukunft steht. Auseinandersetzung mit der Vergangenheit – selbstverständlich.

„TAGESSPIEGEL“: Noch mal Auseinandersetzung mit der Vergangenheit. Die CDU-Bundestagsabgeordnete Erika Steinbach und Ihr Parteifreund Peter Glotz haben die Stiftung „Zentrum gegen Vertreibung“ eingerichtet, sie wollen eine Stätte der Dokumentation errichten in Berlin. SPD und Grüne haben gesagt, ja, aber in Breslau. Was spricht dagegen, das in Berlin zu machen?

SCHRÖDER: Ich weiß nicht, ob beide Orte glücklich sind.

„TAGESSPIEGEL“: Aber hätten Sie nicht selber den Wunsch zu sagen, wenigstens ein Ableger in Berlin?

SCHRÖDER: Berlin als Standort beinhaltet natürlich auch die Gefahr, dass es als eine deutsche Frage angesehen wird. Ich bin, was diese Frage Standort angeht, nicht festgelegt. Ich finde nur, dass man das mit großer Sensibilität behandeln muss und dass diese Fixierung des Vertriebenenverbandes auf allein die deutsche Vertreibung, wo unendlich viele Menschen – das kann ich nachvollziehen – gelitten haben, dass diese Fixierung die Diskussion in eine falsche Richtung bringen könnte, und deswegen bin ich nicht entschlossen, das zu unterstützen<sup>44</sup>.

---

<sup>44</sup> <http://www.bundesregierung.de/Nachrichten/Interviews-6090.429631/Interview-mit-Bundeskanzler-Sc.htm>.

Pozostała część wywiadu dotyczyła polityki wobec Iraku i Afganistanu.